

LESZEK ANDRZEJ MROCZKOWSKI

OSTATNI LIST DO MATKI

(z wiersza "W sercu Turjana")

Nie pisać mateczko, nie pisać proszę
Czas jest krótki, co teiny rany
A za dni kilka przyjdzie pismo,
Ze „Wyroki 2014” trykomanym.

Ja nie wiem, dlaczego, choć nie wiem,
I nie wiem, dlaczego, choć nie wiem,
I nie wiem, dlaczego, choć nie wiem,
I nie wiem, dlaczego, choć nie wiem.

Nie pisać mateczko, nie pisać proszę
Czas jest krótki, co teiny rany
A za dni kilka przyjdzie pismo,
Ze „Wyroki 2014” trykomanym.

Kocham Cię, mateczko, w sercu Turjana
Stomice, wiatr, wiatr, wiatr, wiatr
I pierzanych, pierzanych, pierzanych
I kiedy jest, kiedy, kiedy, kiedy!

Umierać, umierać, umierać, umierać,
Przyjechać, przyjechać, przyjechać, przyjechać,
Tak trudno, trudno, trudno, trudno,
A przecież, przecież, przecież, przecież.

Więc jeśli kiedyś, WRÓCI POLSKA!
To niech się za nas ktoś upomni
Zegnaj mateczko, musisz koniecznie,
Klucz zryta w ramku..... idź, po mnie!!!

WSPOMNIENIA ŻOŁNIERZA WYKLETĘGO

Leszek Andrzej Mroczkowski

Ostatni list do matki

Wspomnienia Żołnierza Wyklętego

Redakcja: Marcin Bogdan, Tomasz Szostek
Projekt okładki: Magdalena Wojnar
Korekta I wydania: Edyta Żyła
Korekta II wydania: Wydawnictwo „IBiS” Warszawa
Copyright: Leszek Andrzej Mroczkowski
Zdjęcia: archiwum autora

Książka wydana staraniem
Stowarzyszenia „Dobro Wspólne Ojczyzna”
KRS 0000500508
Nr konta: 76 80090007 0019 2314 2001 0001
E-mail: biuro@dobrowspolne.pl
Strona internetowa: www.dobrowspolne.pl
Facebook: www.facebook.com/dobrowspolneojczyzna
Twitter: @dobrowspolne

ISBN 978-83-7859-793-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie II 2017

Sponsor książki

Apteka „Aronia” Łomianki

<http://www.aptekaaronia.pl>



...szybko mija dzień za dniem
ukochanej Ewuni za cierpliwość
i wsparcie w szerzeniu prawdy
Leszek

Marcin Bogdan

WSTĘP

Do Państwa rąk trafia wyjątkowa książka, którą warto przeczytać. Książka, którą z kilku powodów trzeba przeczytać. Po pierwsze dlatego, że dotyczy nieodległej historii Polski, dotyka nie zabliźnionych ran, które ciągle krwawią. Dotyka win wyrządzonych, które nie zostały osądzone w wymiarze prawnym, nie zostały też należycie napiętnowane w wymiarze moralnym. Dotyka win, które nie mogą zostać wybaczone, gdyż sprawcy nie prosili o przebaczenie.

Historia nie jest tylko doświadczeniem, historia determinuje współczesność, wpływa na przyszłość. Jeśli dziś zastanawiamy się nad głębokim podziałem polskiego społeczeństwa to trzeba sobie uświadomić, że historyczną przyczyną tego podziału nie jest stan wojenny z roku 1981, nie jest nią też tragedia narodowa spod Smoleńska z roku 2010. Przyczyną podziału polskiego społeczeństwa jest „Łączka”, jest zdradzieckie poddanie Polski pod władzę obcego mocarstwa, okupione aresztowaniem i wymordowaniem dzieciątek tysięcy niezłomnych rodaków, Żołnierzy Wyklętych. Stan wojenny a później Smoleńsk rozrywały na nowo te niezabliźnione rany z tamtego okresu.

Kolejnym, bardzo ważnym powodem do lektury, jest osoba autora wierszy i opowiadań. Pan Leszek Mroczkowski nie jest historykiem, nie był politykiem czy dowódcą wojskowym wyższej rangi, ale młodym chłopakiem, który czuł i rozumiał, co znaczy tożsamość narodowa zawarta w dewizie Bóg, Honor i Ojczyzna, wiedział że zniewolenie Polski jest równoznaczne z jego osobistym zniewoleniem. Do jego postawy można odnieść słowa Danuty Siedzikówny „Inki” przesłane w grypsie z celi śmierci: Zachowałam się jak trzeba. Pan Leszek Mroczkowski też siedział w celi śmierci, z wyrokiem i świadomością, że każdy poranek może być ostatnim w jego ziemskim życiu. On, jak „Inka” oraz wielu ich rówieśników, zachował się „jak trzeba”, czego wyrazem jest poruszający wiersz Ostatni list do matki pisany z celi śmierci. Autorowi dane było jednak przeżyć. Stał się świadkiem dla następnych pokoleń, który nie opisuje wydarzeń z punktu widzenia badacza historii, nie analizuje ich i nie ocenia. Opisuje to co przeżywał, co czuł, co było jego osobistym doświadczeniem.

Ksiądz Jan Twardowski napisał kiedyś Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą. Ja pozwolę sobie sparafrazować te mądre słowa: śpieszmy się słuchać ludzi, świadków historii, tak szybko odchodzą. I to jest kolejny argument za tym, by sięgnąć po tę książkę. Pan Leszek Mroczkowski żyje wśród nas, jego wspomnienia wyrażone w prozie i poezji są jak opowiadania ojca i dziadka, który wieczorem, przy kominku przekazuje ukochanym dzieciom i wnukom swoje wspomnienia, swoje doświadczenia. To przekaz wyjątkowy w swojej formule, osobisty, szczerzy i naturalny tak jak szczerze i pełne troski o przyszłość są słowa dziadków kierowane do wnuków, do następnych pokoleń. To przekaz kierowany

do nas, jak w wierszu Rozmowa z synem pod Ossowem, bo jesteśmy dziećmi tej samej Ojczyzny.

Historia determinuje przyszłość. Wyniesione z tamtych lat, z celi śmierci, doświadczenia sprawiły, że i w późniejszych latach swojego życia pan Leszek Mroczkowski zachowywał się jak trzeba. Był działaczem Solidarności, w stanie wojennym współorganizował kolportaż wydawnictw podziemnych a swoją troskę o współczesną Polskę wyraził m.in. w wierszu *Pod krzyżem*. Właśnie pod tym smoleńskim krzyżem uświadamiamy sobie głębię podziału polskiego społeczeństwa, podziału, którego korzenie są na powązkowskiej „Łączce”. I pod tym krzyżem przywołujemy słowa z *Nieskończonego wiersza*:

Czemu to ludzie sobie bliscy,
nie idą razem ku dobremu? Czemu?

Wczytując się w ten osobisty, ojcowski przekaz uczestnika i świadka historii, warto również spojrzeć szerzej na los naszej Ojczyzny po II wojnie światowej. Mimo upływu tylu lat to temat, który z trudem przebijają się przez współczesną poprawność polityczną. Dlatego na końcu książki zamieszczamy rozdział napisany przez badacza historii Żołnierzy Wyklętych pana Pawła Kolkiewicza.

Niech ten rozdział będzie swoistym suplementem do wierszy i opowiadań pana Leszka Mroczkowskiego, niech pomoże Czytelnikom w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie Czemu to ludzie sobie bliscy, nie idą razem ku dobremu?

Marcin Bogdan
Prezes Stowarzyszenia Dobro Wspólne Ojczyzna

Miłosz Kamil Manasterski

O twórczości literackiej Leszka „Andrzeja” Mroczkowskiego

Ten późny debiut ma wszelkie cechy literatury wielkiej: wielkie są tu dylematy, przeżycia i doświadczenia bohatera, wielka jest odwaga i męstwo, wielka i przerażająca jest historia. Jest tu śmierć, miłość, wojna, więzienie i cierpienie. Jest prawda historyczna i najprawdziwszy ból, samotność i wiara w sens poświęcenia oraz ostateczne zwycięstwo dobra. To wiersze piękne i poruszające do głębi, niezwykle i jedyne w swoim rodzaju świadectwo Żołnierza Wyklętego. Mamy niezwykle szczęście, że tyle lat po wojnie i komunizmie, odkrywamy nową twórczość pisaną w stalinowskiej celi śmierci. Nie ma dzisiaj w polskiej poezji współczesnej takich wierszy i módlmy się, aby już ich nie było: by wojna i totalitaryzm nie dyktowały już nikomu. Tym bardziej warto docenić twórczość Mroczkowskiego. Docenić i upowszechnić. To wiersze pisane krwią, wywołujące w czytelniku ogromne emocje, wiersze niewydumane, pozbawione artystowskich koncepcji i postmodernistycznych gier. Tomik Leszka Andrzeja Mroczkowskiego powinien znaleźć się na półkach prywatnych i publicznych bibliotek obok wierszy Baczyńskiego, Gajcego, Szczepańskiego, Stroińskiego, jako ostatnia już z nieznanym nam pieśni pokolenia które walczyło o polskie Państwo, Język i Kulturę nie tylko piórem, ale przede wszystkim karabinem.

*Miłosz Kamil Manasterski,
poeta, Prezes Związku Pisarzy Katolickich*

Moja historia

Urodziłem się 8 X 1931 r. w podwarszawskiej miejscowości Pu-
stelnik. Mój dziadek, Hieronim Mroczkowski herbu Prus III, po
utracie rodzowego majątku Mroczi Rębiszewo, bardzo długo tułał
się po świecie w poszukiwaniu pracy i miejsca do dalszego, szczę-
śliwego życia, które odnalazł w okolicach Warszawy.

Mój ojciec Antoni w wieku 18 lat wstąpił do Legionów J. Pił-
sudskiego. Przed wyruszeniem w 1920 r. na front wojny polsko-
-bolszewickiej poślubił Kazimierę Budzynowską. W legionowym
mundurze uczestniczył w licznych bitwach z czerwoną zarazą,
walczył m.in. na przedpolach Warszawy, dosłużył się stopnia
ogniomistrza (sierżanta), otrzymał liczne odznaczenia wojskowe.
W 1939 r. został ponownie zmobilizowany do wojska, w trakcie
bitwy pod Mławą dostał się do niewoli niemieckiej. Zmarł po po-
wrocie ze stalagu w 1945 r.

Okupacja zastała naszą rodzinę na Pradze, gdzie zamieszka-
liśmy w niewykończonej kamienicy przy ulicy Żąbkowskiej 50.
Dorastałem w atmosferze otwartego domu, w którym spotykali
się konspiratorzy, gdzie wnoszono i odbierano dziwne paczki i pa-
czuszki. Kiedyś zajrzałem do takiej „przesyłki” i... znalazłem dwa
rewolwery. W Armii Krajowej służyła moja mama, żołnierzami
podziemia byli bracia Zbyszek i Mietek, którzy początkowo nie
dopuszczali mnie do swoich tajemnic, ale nie mieli wyboru, ja też
chciałem walczyć! Po kilku miesiącach „biadolenia” zostałem wy-

słuchany i zacząłem wykonywać drobne zadania, z których jako młokos byłem bardzo dumny.

Powstanie Warszawskie przeżyłem po prawej stronie Wisły. Starszy brat Mietek, po błogosławieństwie mamy i moim „mocnym” uścisku dłoni, wyruszył na lewy brzeg Wisły. Nie wiedziałem, że to było nasze ostatnie spotkanie, zginął w pierwszych dniach powstańczych walk. Z bezradnością patrzyłem na sierpniowe próby oswobodzenia przez AK warszawskiej Pragi, na walki, strzały, łuny pożarów i bombardowania na drugim brzegu rzeki. To samo uczucie bezradności i wściekłości towarzyszyło mi po wkroczeniu wojsk z czerwoną gwiazdą na hełmach, którzy zapoczątkowali kolejną, znacznie dłuższą okupację Polski.

Biednie żyło się w tamtych czasach; pamiętam, że mama gotowała olbrzymi gar kaszy jaglanej, którą jadło się trzy – cztery dni albo „prażuchę”, na myśl o której jeszcze dziś robi mi się niedobrze. Zamiast do szkoły biegłem na Bazar Różyckiego, żeby pomagać handlarzom, w zamian dostawałem przyzwoity obiad. Rok 1948 przyniósł czas aresztowań, czasami ktoś z rodziny i sąsiadów znikał bez śladu. Wiosną aresztowano kilka osób wśród moich najbliższych przyjaciół, dlatego moja Mama postanowiła wysłać mnie na jakiś czas do ciotki Marysi na Dolny Śląsk z nadzieją, że uratuje ostatnie dziecko. W Jeleniej Górze nie zdążyłem się zadowolnić, wkrótce pojechałem do Gryfowa Śląskiego, gdzie po powrocie z robót (w 1943 r. został pojmany w łapance i wywieziony do Niemiec) zamieszkał mój średni brat Zbyszek. Podjąłem naukę w miejscowym gimnazjum, w którym zostałem zwerbowany do oddziału WiN. Jesień 1948 roku zastała mnie w lesie, służba była

ciężka, wkrótce okazało się, iż przyszłość okazała się bardziej bolesna, niż wojskowe szkolenie i dyscyplina.

Po jakimś czasie przerzucono mnie do Oddziału Specjalnego, który miał za zadanie przeprowadzanie ludzi przez granicę. Do dziś zastanawiam się, jak można było w ciągu jednej nocy przemaszerować po górskich bezdrożach 30 kilometrów, a czasami i więcej. W maju 1952 roku aresztowano mnie i przewieziono do Urzędu Bezpieczeństwa we Wrocławiu. Nie będę opisywał bestialstwa moich śledczych, bo jak nakazywał im „honor oficera UB”, znęcali się ile tylko mogli, bez względu na porę dnia czy nocy. Rozprawa sądowa odbyła się w małej salce, gdzie za zwykłym stołem siedziało trzech wojskowych, którzy rozmawiali o czymś między sobą, a po jakimś czasie ogłoszono wyrok. Pamiętam jakby to było dziś; beznamiętne gęby sędziów, którzy nawet nie usiłowali udawać, że skazują niewinnego człowieka na śmierć. Zastanawiam się czy wtedy bałem się czy nie? Myślę, że strach przyszedł dopiero później, kiedy siedziałem już na Kleczkowskiej w celi, z której wyprowadzano na rozwałkę. Na zewnątrz toczyła się walka o moje życie, moje biedne Matczysko sprzedało wszystko co miało jakąś wartość łącznie z mieszkaniem. Wynajęła słynnego w owym czasie adwokata, pana Śmietanko czy Maślanko, dziś już nie pamiętam.

Adwokat odnalazł tego żołnierza z Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, który na pierwszej sprawie zeznał, że poznał mnie, że chciałem go dobić po pierwszych strzałach, ale zaciął mi się automat. Na piśmie złożył nowe zeznanie: nie pamięta kto strzelał, gdyż był w szoku. To zeznanie prawdopodobnie było powodem do wznowienia procesu. Z wyrokiem 12 lat więzienia znalazłem się we Wronkach.

Cele były tu w miarę duże i przebywało w nich od czterech do sześciu więźniów, mimo że kiedyś siedział tu jeden więzień, o czym świadczyło pojedyncze łóżko zapinane do ściany. Spaliśmy na czterech siennikach ułożonych pod ścianą, pamiętam, że przez wszystkie te lata tylko raz naładowano świeżej słomy do tych naszych posłań. Dużo wspaniałych ludzi spotkałem w tym czasie, między innymi Antoniego Hedę „Szarego”, Stanisława Skalskiego pilota z Dywizjonu 303 i wielu, wielu innych, których nazwisk dziś już nie pamiętam.

Któregoś dnia klawisz wyczytał moje nazwisko i powiedział: pakuj się, myślałem, że to transport do następnego więzienia, ale... to był powrót do Życia! Dziwny to był powrót, wszędzie traktowano mnie jak trędowatego, wprawdzie nikt już nie mówił do mnie „bandyto”, ale byłem obywatelem trzeciej, a może czwartej kategorii. Nawet w liceum wieczorowym, w którym z trudem robiłem zaliczenia, nauczyciele patrzyli na mnie jak na społecznego wyrzutka.

Wreszcie rok 1980, obudzone nadzieje i praca w „Solidarności”. Bardzo krótka to była wolność, przyszedł stan wojenny i dalsza konspiracja, tym razem w strukturach Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności”. Wspólnie z żoną Ewą prowadziliśmy hurtowy kolportaż prasy i innych wydawnictw niezależnych rozprowadzanych na terenie całej Polski. Aresztowania, rewizje i przesłuchania były niczym wobec wizji Wolnej Polski. W pracy dla drugiego obiegu spotkałem wielu wspaniałych ludzi, między innymi Anię Walentynowicz, z którą w późniejszych latach

głodowałem w Krakowie-Bieżanowie w proteście o uwolnienie więźniów politycznych, Zosię i Zbyszka Romaszewskich, którzy byli dla mnie wzorem i natchnieniem do walki z komuną, Joannę i Andrzeja Gwiazdów, odważną aż do szaleństwa Ewunię Tomaszewską, dzielnego i bezkompromisowego Jurka Bogumiła i wielu, wielu innych wspaniałych ludzi.

W 1990 r. zostałem członkiem Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, a rok później ZUS wypłacił mi pierwszą emeryturę. W latach 90-tych na podstawie złożonych dokumentów zostałem awansowany ze stopnia sierżanta na pierwszy stopień oficerski Wojska Polskiego i odznaczony Krzyżem Weterana Walk o Niepodległość. Za działalność niepodległościową w 2009 r. zostałem przez Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Rok później awansowałem na stopień porucznika i wstąpiłem do Grupy Kampinos AK, gdzie po jakimś czasie zostałem wybrany prezesem.

W roku 2012 awansowałem na stopień kapitana Wojska Polskiego. W roku 2014 przeszedłem z Grupy Kampinos AK do Komendy Głównej WiN–Warszawa, gdzie przyjąłem funkcję sekretarza Komendy. Za działalność na rzecz Komendy Głównej WiN otrzymałem stopień podpułkownika.

Spis treści

Marcin Bogdan WSTĘP	6
Miłosz Kamil Manasterski	
<i>O twórczości literackiej Leszka „Andrzeja” Mroczkowskiego</i>	9
Moja historia	10
OSTATNI LIST DO MATKI	15
1 sierpnia	16
Wiśła	17
Orlęta	18
Pożegnanie małej sanitariuszki	19
Lesie zielony	20
Deszczowy poranek	21
Modlitwa	23
O zachodzie	25
Śmierć księdza Wrony	26
Za tych, co padli...	28
Ostatni list do matki	29
To jesteś w błędzie	31
Przeznaczenie	33
WSPOMNIENIA ŻOŁNIERZA WYKLĘTEGO	35
Awans	36
Nagan	38
Ambulans	40
Bagienko	43
Dziewczęta	47
Nocne wędrówki	50
Strzały w nocy	53
Jeden dzień jedna noc	57
Koncentracja	61
Smakowity piesek	66
Posterunek	69
Żegnaj kochanie	73

Widziałem śmierć	76
Franek	79
Zasadzka	83
Aresztowanie	88
W lochach bezpieki	92
Wronki	100
REFLEKSJE O POLSCE I POLAKACH	105
Kołysanka	106
Rozważanie na dzień dobry	108
Kupą mości panowie!	110
Memento Mori!!!	112
Nieskończony wiersz	113
Niespełnione marzenia	114
Ojcie nasz...	115
Pod Krzyżem	116
Rozmowa z synem pod Ossowem	117
Wigilia	118
Samotność	119
Mojemu przyjacielowi Zbyszkowi	120
Elegia o śmierci bohatera	121
List do Przyjaciela	122
Pochód	124
Przyjaźń	125
Wyprawa nad Narew	127
Wreszcie przestałem być bandytą!	129
Nic dla siebie, wszystko dla Ojczyzny	130
Wojna trwa	139
„Polscy bandyci” – zabić, zohydzić, zapomnieć	144
Niezwykła epopeja	158
Pan Cogito o potrzebie ścisłości	160